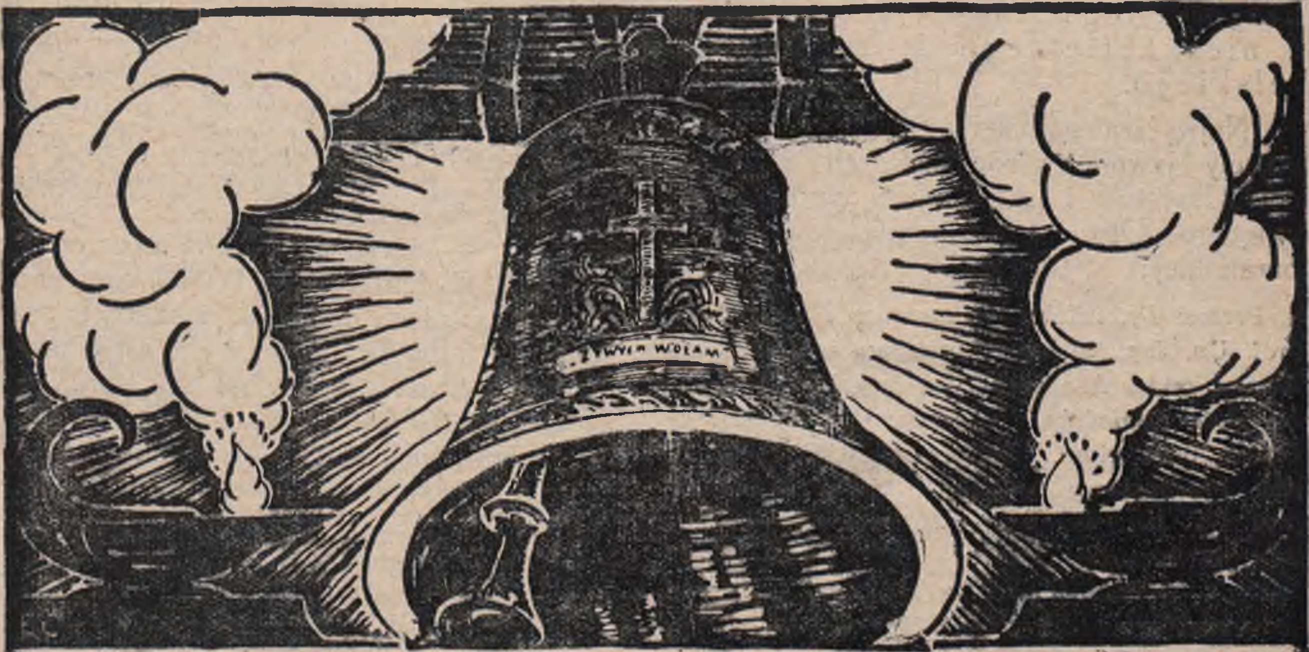
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 15. Kraków, 10 Kwietnia 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Radosną dzielimy się nowiną.

Dzień 31-go marca 1927 będzie niewątpliwie złotemi literami w dziejach Kościoła katolickiego w Polsce zapisany. Cóż się takiego stało?

Ogólne są u nas skargi i narzekania, że lud polski jest pobożny wprawdzie, ale nie głęboko uświadomiony w rzeczach wiary. I dużo w tem prawdy. Jeszcze bardziej bolesnym był i jest brak współpracy ludzi uczonych z Biskupami i duchowieństwem nad umoralnieniem społeczeństwa.

Ze stolicy Piotrowej wyszło hasło: apostołów, świeckich apostołów potrzeba Kościołowi. I w myśl tego hasła tworzą się po całym świecie Ligi katolickie, w których sztandar Chrystusa wysoko niosą nie księża, ale katolicy świeccy. — Przebrzmiało już szkodliwe hasło, że Chrystusa i Jego Kościół tylko księża mają bronić, natomiast coraz głośniej o apostolstwie ludzi świeckich, którzy razem z hierarchją kościelną — ramię przy ramieniu — podnoszą ludzkość z bagna nędzy moralnej i zepsucia.

Czytelnicy „Dzwonu“ znają już Ligę Katolicką, nie raz o niej czytali. Ale teraz mamy szczególnie radosną nowinę: 31-go marca utworzyła się Liga parafjalna przy kościele św. Anny w Krakowie, której rdzeniem

i osią są ludzie najwyżej wykształceni i zaszczytnie znani z nieskazitelnego życia obywatelskiego.

Najwyższa nauka i godności światowe stanęły jawnie wśród śmiałych wyznawców Chrystusa i posłusznych synów Ojca świętego. Oto skład zarządu nowej Ligi parafialnej:

Prezes: *Dr. Michał Rostworowski*, prorektor, prof. Un. Jag., zastępca prezesa: inż. dr. *Jan Krauze*, rektor Akademji Górniczej, II zast. prez. *hr. Róża Łubieńska*, sekretarz: *dr Franciszek Bielak*, prof. gimn. Inni członkowie zarządu: *prof. Fryderykowa Zollowa*, *dr Stefan Surzycki*, prof. Un. Jag., *dr Tadeusz Estreicher*, prof. Un. Jag., *dr Stanisław Kutrzeba*, prof. Un. Jag., *dr Ludwik Piotrowicz*, prof. Un. Jag., *Michał Rawski*, radca woj. i *dr. Karol Kramarczyk*, dyr. gimn. Jako delegat najprzewiel. Księcia Metropolity, należy do zarządu: *Ks. dr Antoni Bystrzonowski*, prof. Un. Jag.

Polacy, którzy się tak chętnie i zawsze oglądacie na pierwszych w narodzie, co oni robią, czego oni nie robią, — macie prześliczny przykład do naśladowania! Nie chcieliście wstępować w szeregi Ligi Katolickiej, i być apostołami Chrystusa w świecie, gdy to czyniły „niższe sfery“, a wymawialiście się brakiem przykładu „zgóry“ — teraz nie macie już nic dla usprawiedliwienia swej obojętności, chyba tylko niechęć i brak śmiałości przekonań.... albo brak duszy chrześcijańskiej.

Prześlicznie powiedział Ks. prof. Dr Konstanty Michalski do członków nowej Ligi parafjalnej, że dobry katolik raduje się z prawdy. Ale do tej radości dochodzi się przez pracę. Nowa Liga takie właśnie wytknęła sobie zadanie: przywrócić radość na oblicze Polski przez mozolną pracę naukową w duchu Chrystusa. Wołajmy zatem tej Lidze pełne nadzieji i otuchy: Szczęść Boże, szczęść Boże, szczęść Boże!

Z LITVRGIKI

Ewangelja na Niedzielę Palmową

według św. Mateusza, rozdz. XXI.

„Onego czasu, gdy się przybliżali do Jeruzalem i przyszli do Betfage do Góry oliwnej, tedy Jezus posłał dwóch uczniów mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam, a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią: odwiążcie i przywiedźcie mi. A jeśliby wam kto co rzekł, powiedzcie, iż Pan ich potrzebuje a zaraz puści je. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Powiedzcie córce Syońskiej: Oto Król twój idzie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej.' Szedłszy tedy uczniowie uczynili, jako im rozkazał Jezus. I przywiedli oślicę i oślę i włożyli na nie odzienie swoje, a jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka słała szaty swoje na drodze, a drudzy ocinali gałązki i na drodze słali. A rzesze, które uprzedzały i które z tyłu szły, wołały, mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu: błogosławiony, który idzie w imię Pańskie: Hosanna na wysokościach“.

Liturgja Wielkiego tygodnia.

Ostatni tydzień Wielkiego Postu zowie się Tygodniem Wielkim i Świętym. Wielki, bo w nim rozpamiętywamy wielkie i święte tajemnice odkupienia rodu ludzkiego. Święty, bo przypomina nam chwilę najświętszą ustanowienia Najśw. Sakramentu. Tydzień wielkich wydarzeń w dziejach ludzkości. Tydzień poświęcony pamiątce śmierci Zbawiciela i Jego Zmartwychwstaniu. Żadnego święta nie można obchodzić w tym tygodniu.

Niedziela palmowa.

1. Niedziela Palmowa (u nas Kwietna). Nazwana od poświęconych palm.

Procesja z palmami jest starsza (z r. 386 w Jeruzalem), a poświęcenie palm znane dopiero w VIII wieku.

Ceremonjał przy poświęceniu palm bardzo podobny do Mszy św., bo ma *introit*, śpiewa się na początku: „Hosanna Synowi Dawidowemu“. Jest modlitwa, po niej lekcja. (Opis, jak żydzi w pochodzie przez pustynię przychodzą do 12 źródeł w miejscowości Elim, tam rosło 70 palm. — Żydzi narzekają na Mojżesza, że ich wyprowadził z Egiptu). Po lekcji dwa śpiewy; pierwszy, jak żydowscy kapłani i faryzeusze na zebraniu naradzają się, co uczynić z Jezusem? On liczne cuda czyni, wszyscy idą za Nim; postanowili Go zabić. Drugi śpiew, to modlitwa Jezusa w Ogroj-



Longinus przebija bok Chrystusa.

cu. Potem ewangelja (Mat. 21, 1—9), opis uroczystego wzjazdu do Jerozolimy. Po skończonej ewangelji modlitwy przy poświęceniu palm. — *„Boże... spraw, aby i my, niosąc palmy i oliwne gałązki, zabiegali dobremi uczynkami drogę Chrystusową"*. Śpiewa się i *prefację„* a po niej trzykrotnie *„Sanctus"* — *„Święty"*. Potem pięć modlitw odmawia kapłan. Wszystko tak wygląda, jak Msza św., bo to jest pozostałość po dawnej t. zw. *„suchej mszy"*, w której nie było konsekracji i Komunji, a odprawiano ją kilka razy na dzień. Po modlitwach kapłan nakłada kadzidło do kadzielnicy, kropi palmy wodą święconą (ale to pokropienie ma inny cel od tego, kiedy się kropi ludzi i śpiewa „Asperges") i trzykroć okadza. Jeszcze jedna modlitwa i rozdawanie palm czy gałązek oliwnych, podczas tego chór (organista) śpiewa antyfonę: „Dzieci hebrajskie niosąc oliwne gałązki wyszły naprzeciw Panu i wołały mówiąc: „Hosanna na wysokości". Potem procesja. Przy końcu tejże śpiewy rzewne przy drzwiach zamkniętych. Celebrans uderza krzyżem w bramę kościoła, otwiera się i procesja wchodzi. Teraz na środku kościoła leży krzyż na poduszce, kapłan trzy razy dotyka go palmą i śpiewa z organistą antyfonę: *„Napisano bo-*

wiem, uderzę pasterza, a rozprószą się owce". — Msza św. smutku pełna.

Św. Paweł (lekcja) Dawid (graduał i traktus) i św. Mateusz (dzieje Męki Pana Jezusa) opisują cierpienia Zbawiciela (Zob „Dzwon" niedz. 1926, Nr. 14).

W. Poniedziałek.

2. W. Poniedziałek. Kościół w poprzednim tygodniu mówił o Męce Jezusa obrazowo, teraz wyraźnie, ściśle trzymając się opisów ewangelji, albo przepowiedni proroków. W tym i następnym tygodniu nic o świętych, bo wszystko skierowane i przeznaczone na rozważanie cierpień i śmierci Chrystusowej. Dziś Msza św. stawia nam przed oczy dwie osoby, które tak różną rolę odegrały przy Męce Zbawiciela: Magdalenę, co w Betanji namaściła Jezusowi nogi, i Judasza, który się oburza na marnowanie kosztownego olejku; ale on już o czem innem myślał. — (Zob. ew. św. Jana 12, 1—9). Mamy namaścić nogi Jezusowi na pogrzeb dobrem życiem naszem, wonnościami naszych cnót i dobrych uczynków (św. Augustyn w brewjarzu dzisiejszym).

W. Wtorek

3. W. Wtorek. Msza św. dawniej w Rzymie u św. Pryski na Awentynie. Dziewica-męczennica miała być ochrzczona przez św. Piotra. Stąd dziś czyta się opis Męki Pana Jezusa według św. Marka, ucznia Piotrowego. W żadnej ewangelji jak w dzisiejszej nie jest tak dokładnie i upokarzająco opisane zaparcie się Piotra. (Przeczytać u św. Marka rozdz. 14 i 15). Lekcja, graduał i ofertorjum uwydatniają cierpienia i poniżenie prześladowanego Zbawiciela „Osądź, Panie, szkodzących mi; uderz na uderzających na mnie". (Ps. 34, 1).

W. Środa.

4. W. Środa. Msza św. w Rzymie w wielkiej bazylice marjańskiej *„Św. Maryji Większej"*, stąd opis Męki P. Jezusa podług Łukasza, „malarza pierwszego obrazu Maryji". Dziś znów egzaminowano katechumenów, stąd dwie lekcje z Izajasza. W 1-szej widzenie proroka o Zbawicielu, który wchodzi do Jeruzalem, a szaty jego we krwi umoczone; 2-ga lekcja, w której Izajasz tak szczegółowo opisuje umęczonego Zbawiciela jakby Go sam na własne oczy oglądał.

„Zraniony jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze". Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich. Jako owca na zabicie wiedzion będzie". (Przeczytać dziś dzieje Męki Pańskiej według św. Łukasza. Rozdz. 22 i 23).

Dziś wieczorem odprawia się ciemna jutrznia, która ściśle należy do dnia jutrzejszego.

W. Czwartek.

5. W. Czwartek. Ciemna jutrznia. Powszechnie odprawia się we środę, czwartek i piątek Wielkiego Tygodnia o 4-tej godzinie po południu. Pierwotnie odprawiana była po północy i to przed każdą uroczystością, czy niedziela, zwłaszcza przed Wielkanocą i świętami Męczenników. Osobliwością Ciemnej Jutrzni jest świecznik trójkątny, na nim 15 świec, zwykle po 7 z boku żółtych, a jedna u góry biała. Po każdym psalmie gasi się jedną świecę, (a psalmów w Jutrzni jest 9 i w Laudesach 5 = 14; więc przy końcu zostanie jedna biała na szczycie trójkąta), podczas śpiewania hymnu Zacharjaszowego gasi się świece ołtarzowe, Gdy skończą antyfonę zabiera się świecę najwyższą z trójkąta i ukrywa się ją zapaloną za ołtarzem. Po odmówieniu 50 psalmu i modlitwy dziennej czynią lekki hałas śpiewnikami, a kiedy śpiewający wychodzą z chóru, wtedy przynosi się napowrót świecę i stawia się ją na trójkącie i gasi.

W pierwszych wiekach świecznik ten miał znaczenie praktyczne, dziś tylko symboliczne. — Powolne i stopniowe gaszenie wskazuje na ucieczkę uczniów od Pana Jezusa. Ukrywanie i przyniesienie z powrotem białej najwyżej stojącej świecy ma oznaczać śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Uderzanie śpiewnikami ma przypominać trzęsienie ziemi przy zmartwychwstaniu.

Ciemna Jutrznia wielkoczwartkowa (wczoraj śpiewana) składa się z psalmów 68 do 76 z antyfonami. W tych antyfonach zwykle się skarży Chrystus; wszystkie są jakby pod wrażeniem słów niedzieli Palmowej: „Uderzę pasterza, a rozprószą się owce". W pierwszym Nokturnie śpiewa się trzy lamentacje Jeremjasza. Rzewnie narzekające skargi i płacz nad zburzoną Jerozolimą. Responsorja (odpowiedzi śpiewane) nawiązują do modlitwy Chrystusa w Ogrojcu i do zdrady Judasza.

Msza św. tego dnia tylko o ustanowieniu Najświętszego Sakramentu mówi, o miłości Jezusa ku nam, o umywaniu nóg apostołom.

Z jednej strony radość z ustanowienia Mszy św. i Komunji i Sakramentu kapłaństwa, z drugiej smutek ze zdrady Judasza i początku Męki Pana Jezusa. Dzwony i organy milkną, bo pierwotnie nie znano (do 6—7 w. ani dzwonów, ani organów).

Jedna Msza św. odprawia się dziś w każdym kościele, bo tak znów było w pierwszych wiekach. Przed *Pater noster* biskup święci dziś Oleje święte. Olej chorych, Krzyżmo święte do Bierzmowania i Olej katechumenów. Po Mszy procesja do „Ciemnicy" i obnażanie ołtarzy.

W. Piątek.

6. W. Piątek. Rocznica śmierci Chrystusowej. Dzień smutku i żałoby w Kościele. W liturgji przeważa uczucie zgrozy na widok hańby i poniżenia Syna Bożego. U żydów był to dzień „Przygotowania" do Wielkanocy; baranki zabijano, ucztę wielkanocną przyrządzano, gdy zaś zabito Baranka Niewinnego na zgładzenie grze-

chów świata, ustały stare przepisy i zwyczaje żydowskie. Dziś Baranek Boży został zabity.

Ciemna Jutrznia odprawiana wczoraj (tak samo, jak we środę o 4-tej) treścią swoją przejmująca. Są śpiewane psalmy wybitnie mesjańskie, o cierpieniach i poniżeniu Chrystusa mówiące. (Przeczytać psalm 2: „Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Chrystusowi". Psalm 21. tak rzewny, pełen skarg umierającego Zbawiciela. „A jam robak, nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa". Ps. 26. „Powstali przeciwko mnie świadkowie fałszywi".

Potem są śpiewane lamentacje. Zaś w odpowiedziach śpiewanych przebija żal „skargi i narzekanie Jezusa na niewierność uczniów i świata.

„Wszyscy przyjaciele moi opuścili mnie. Wydał mnie, któregom miłował". „Winnico moja wybrana; jam cię nasadził, jakżeś się tedy odmieniła w gorycz?" Niema wspanialszej liturgji w brewjarzu, jak na Wielki Piątek.

Ranne nabożeństwo. Składa się z trzech części: 1) czytania i modlitw; 2) Adoracji Krzyża i 3) Mszy, w której niema konsekracji. Dziś nie odprawia się w żadnym kościele obrz. łac. Msza św., ani papież nie celebruje dzisiaj. To, co dziś widzimy, było zwyczajem dawnym, w niektóre dni Mszy św. nie odprawiano, tylko było przygotowanie do Komunji św.

1. Czytania. Przed rozpoczęciem kapłan w czarnym ornacie leży krzyżem. Dawny to zwyczaj, dziś tylko w tym dniu zachowany. Potem lekcja z Ozeasza (6, 1—6) i opis Męki Pana Jezusa u św. Jana rozdz. 17 i 19 (przeczytać). Teraz modlitwy za Kościół, za wszystkie stany, za żydów, heretyków i pogan. *Oremus, flectamus genua = Módlmy się — Zginajmy kolana!*

2. Odkrycie i adoracja Krzyża. Wzruszająca ceremonja. Kapłan stopniowo odkrywa krzyż i śpiewa trzy razy: *Oto drzewo krzyża, na którem zawisło zbawienie świata*". Gdy krzyż całują, chór śpiewa t. zw. Wyrzuty, wtedy odczytać pieśń: „Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił", albo „Krzyżu święty".

3. Po adoracji krzyża, t. z. *Msza poprzednio poświęconych darów.* Nie jest to Msza św. bo nie ma w niej ani ofiarowania, ani prefacji, ani Podniesienia, tylko modlitwy przed Komunją św.

Jest to Komunja kapłańska pod jedną postacią — chleba. Są nieszpory, ale cicho odmawiane, nie śpiewane. U nas i w krajach półn. Europy jest urządzany Grób. Procesja z monstrancją do Grobu w bocznej kaplicy przyrządzonego. Ale i tu przesada, bo zamiast skupić uwagę na Chrystusie, Jego cierpieniach i miłości ku nam, ludzie, zwłaszcza po miastach „odwiedzają groby" przystrojone nieraz bardzo zbytkownie. Kwiaty, światło i czasem klatki z kanarkami, to są rzeczy najważniejsze, które się ogląda i podziwia w Wielki Piątek.

W. Sobota

7. *W. Sobota.* Wigilja Wielkanocy. Dawniej była bez Mszy św., bo to, co dziś jest, było odprawiane w nocy, jako święcenie ognia, paschału i wody, a Mszę śpiewano nad ranem w sam dzień Wielkanocy. Od tej wigilji wzięły wzór i początek inne wigilje.

Ciemna Jutrznia. (Wczoraj śpiewana). Treścią jej Chrystus w grobie i myśli o zmartwychwstaniu. Antyfony i psalmy przechodzą w radość. „Będzie mieszkać (Jezus) w przybytku Twoim, odpocznienie Jego na górze świętej Twojej". „Ciało moje w nadziei (zmartwychwstania) odpoczywać będzie". „Zrujnował bowiem więzienia piekła i wywrócił potęgę czarta... Dziś bramy śmierci i zapory Zbawiciel pokruszył". Już radość w liturgji!

Ranne nabożeństwo. Składa się znów z czterech części. 1) poświęcenie ognia; 2) poświęcenie paschału; 3) czytanie proroctw i święcenie wody chrzcielnej; 4) Msza św. uroczysta

1. Święcenie ognia, poza kościołem. W kościele na ten czas wszystkie światła muszą być zgaszone. Rozpalają nowy ogień z krzesiwa.

Chrystus jest światłem. Przez śmierć zgasł na chwilę, ale wraca do nas i znów jaśnieje dla świata. Od ognia poświęconego zapala kapłan jedną świecę na trzyramiennym świeczniku. — Święci jeszcze ziarna kadzidła, które się zakłada do świecy wielkanocnej. Procesja rusza do kościoła; dalsze zapalanie świec na trzyramiennym świeczniku i śpiewanie trzykrotne: „Lumen Chisti — Światłość Chrystusowa". Wszyscy przyklękają czcząc przez to Chrystusa. Potem w kościele:

2. Poświęcenie paschału. Przecudny hymn i melodja, oraz symolika tej świecy. (Zob. zeszłoroczny artykuł).

3. Proroctwa, modlitwy i święcenie wody do chrztu. Wielka Sobota była dniem udzielania chrztu katechumenom. (Porównaj artykuł „Ujrzałem wodę" „Dzwon Niedz." Nr. 15 z roku 1925).

4. Msza św. Radością i weselem przepojona. Na *Gloria,* odzywają się dzwony i organy. *Kolekta:* „Boże, który tę noc najświętszą chwałą Pańskiego Zmartwychwstania uświetniasz; racz zachować w nowych dzieciach (ochrzczonych) ducha synostwa". *Lekcja* św. Pawel do Kol. 3, 1—4, a po niej trzy razy śpiewane „Alleluia", naprzemian z chórem! Ewangelja Mat. 27,1—7. Niewiasty widzą kamień odwalony. *X. M. K.*

Uwaga. Przy nabożeństwach wielkotygodniowych można korzystać z następujących książek:

1. *Ks. Teodor Czaputa:* „Wielki Tydzień w kościele". 1918. Mała książeczka, ale treściwa.

2. *Wielki Święty Tydzień".* Wilno. 1908. Wyd. 7. Obszerna, wszystko zawiera, po łacinie i po polsku.

Zwyczaje ludu polskiego w Wielkim Tygodniu.

Smutne i majestatyczne obrzędy Wielkiego Tygodnia nie przeszły bez wrażenia w duszy ludu polskiego. Oddźwiękiem o subtelnych niejednokrotnie drganiach stały się zwyczaje, związane z tygodniem, poprzedzającym radosną pamiątkę Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Wiele ze zwyczajów zaginęło w pamięci potomnych na zawsze; o zaginionych znajdujemy tylko wzmianki w pracach etnograficznych Oskara Kolberga, w „Pamiętniku“ ks. Kitowicza (z czasów panowania Zygmunta III), i innych.

Niedziela Palmowa.

Po wsiach, kto tylko wstanie ledwie świt, biegnie z różczką wierzbową budzić innych. Gdzie kogo dopadną, czy w chacie, czy w stodole, „młócą“ go wierzbinami, wołając:

Wierzba bije — nie ja biję.
Za tydzień — Wielki Dzień,
Za sześć noc — Wielka Noc.
Bądź zdrowy — jak lód,
Wesoły — jak wiosna.

Po tych pobożnych życzeniach rozchodzą się do swych sadyb, skąd na odgłos dzwonów spieszą na sumę, przed którą odbywa się „święcenie palm“. W Polsce palmy są wiązankami wierzby, przystrojonemi przez gospodynie sztucznemi kwiatami i barwnemi wstążeczkami.

Dawnemi czasy, zwyczajem pierwszych chrześcijan było naśladowanie wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy. Zwyczaj ten, praktykowany dawniej u wszystkich ludów chrześcijańskich, dochował się do wieku XIX. Ubierano jednego z gospodarzy na wzór Chrystusa Pana, wsadzano go na osła, i wśród wesołych okrzyków i śpiewów, prowadzono go do drzwi kościoła, gdzie słano mu pod nogi gałązki wierzby kwitnącej. W wielu wsiach, gospodarze z pokorą głęboko pojętą, wymawiali się od naśladowania Boskiego Zbawiciela. Dlatego też rzezano w drzewie figurę Chrystusa, siedzącego na osiołku. Figurę tą, zaopatrzoną w odpowiednie ruchome kółka, ciągnęli najgodniejsi i najstarsi wybrańcy wsi. Po miastach oprowadzano osła uplecionego ze słomy. Ktokolwiek przechodził obok, zdejmował z głowy nakrycie, a nawet klękał. Zwyczaj ten, na pamiątkę triumfalnego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, był corocznie odnawiany.

Poświęcone palmy niesie lud do swych chat, gdzie zatyka je za święte obrazy. Z kilku poświęconych gałązek wierzbowych sporządzają małe krzyże, które wsadzają w cztery rogi posiadanego gruntu. Każdy połyka również parę „bazi“ z niezachwianą wiarą, że one przynoszą mu zdrowie. Jest u ludu i to przekonanie, że kto w Niedzielę Palmową bazi nie połknie, ten nie będzie zbawiony“.

W Kwietnią niedzielę wypędzają gospodarze z palmą w ręku bydło na łąki, by zwierzęta w czasie paszenia nie uległy chorobie.

Do dnia tego przywiązane jest przysłowie: „Pogoda w Kwietnią Niedzielę wróży urodzaju wiele“.

W niewielu wsiach polskich „przebierają się“ chłopcy, t. j. ubierają się w co kto ma najgorszego, zwykle w kożuchy z wełną na wierzch obróconą. Twarze smarują sadzą. Wieczorem zatrzymują się przed domostwami, gdzie po wywabienia mieszkańców, za pomocą tłuczenia drewnianym młotkiem w ściany chaty, wyglaszają różne wiersze, n. p.:

Jedzie sobie Pan Jezus
Do miasteczka małego;
Osiołek pod nim lichy,
Pan Jezus na nim cichy.
Dajcie osiołkowi sianka,
I o mnie też nie zapominajcie,
Na siedem śledzi mi dajcie,
Inni na bochenek chleba,
Bo jeść dać mi potrzeba.
A wam za to zapłaci
Sam Pan Jezus z nieba.

Za wygłoszone oracje otrzymują chłopcy podarki, najczęściej jaja.

Wielki Czwartek

W Wielki Czwartek po „Ciemnej Jutrzni“ w kościele odprawianej, chłopcy wybiegają na cmentarz, zwykle kościół otaczający, gdzie gonią „Judasza“ z ich grona poprzednio wybranego. Złapanego biją dotąd kijami, dopóki im nie odda dwunastu otrzymanych „srebrników“, sporządzonych zazwyczaj z cynkowej blachy.

Gdzieindziej robią „Judasza“ ze słomy, obwijają go szpargałami i smarują sadzą. W zanadrze wkładają mu potłuczone szkło, miast srebrników, za które nieszczęsny Judasz Iskarjota zaprzedał swego mistrza Chrystusa starszyźnie żydowskiej i tem samem skazał na ukrzyżowanie. Gotowe już uosobienie zdrady i fałszu wloką po całej wsi, wieszając w końcu na drzewie, wśród naigrawań:

Judosie, nie daj się,
Bierz kija i broń się.

To znów wynoszą go na wieżę, skąd zrzucają; pozostali na dole chwytają bałwana, okładają go kijami, poczem rozszarpują lub topią. W okolicach górskich palą „Judasza“ na okolicznych wzgórzach. Słyszałem o sporządzeniu „Judasza“ z pakuły, nafty i smoły; bałwan ten płonął przez 26 godzin, więc aż do następnego wieczoru.

W niektórych wsiach, po uroczystej Mszy św. myją wszyscy nogi na pamiątkę umywania nóg 12 apostołom przez Chrystusa Pana.

Wielki Piątek

Od wczesnego ranka biegają chłopcy po całej wsi z grzechotkami, przypominając w ten sposób, że nikt nie śmie w tym dniu tknąć nabiału. Ludzie po wsiach suszą cały dzień i nic ciepłego nie gotują.

Dawniej, po miastach, a nawet znaczniejszych wsiach, po południu, zaczynały się procesje pasyjne, mające na celu uzmysłowić, przypomnieć bolesny korowód na górę Kalwarję. Wybrany po temu obywatel ubierał się w czerwoną szatę, wkładał na głowę cierniową koronę i wziąwszy na się wielki dębowy krzyż, niósł go na wyznaczone mejsce. Upadającego pod ciężarem krzyża bito z okrzykiem: „Postępuj Jezu“. Gdy orszak zjawił się na umówionem miejscu, „kapnicy“ w kolorowych szatach biczowali się nawzajem.

Rozpamiętywując bolesne sceny z męki Chrystusowej i boleść Jego Najświętszej Matki, lud wyraził swe religijne uczucia, spotęgowane smętnym nastrojem Kościoła katolickiego w pieśniach postnych, samorzutnie tworzonych, które dzisiaj powszechnie śpiewamy, dzięki zebraniu ich przez księdza Mioduszewskiego. Przy sposobności podaję jedną z przepięknych strof wiersza z roku 1470, przez Andrzeja ze Słupia skomponowanego, opisującego boleść Matki Boskiej, stojącej u stóp krzyża:

Synu miły i wybrany,
Podziel z Matką Twoje rany.
Przemów Ty do matki, by się nacieszyła,
Bo już odchodzisz odemnie moja nadzieja miła.
O Aniele Gabrjelu, gdzie owo wesele,
Któregoś mi obiecywał tak wiele,
Mówiąc do mnie: „Panno, pełnaś miłości“?
A ja tu pełna smutku, pełna żałości;
Zdrętwiało we mnie ciało, ból przejął me kości.

Do Wielkiego Piątku odnoszą się następujące przysłowia:

„W Wielki Piątek, dobry siewu początek“.

„Jeżeli w Wielki piątek deszcz kropi,
Będzie urodzaj, radujcie się chłopi“.

„Kiedy w Wielki Piątek rosa,
Nasiej gospodarzu dużo prosa“.

Wielka Sobota

Gdy dzwony w czasie Mszy św. w Wielką Sobotę oznajmiają wesołą nowinę Zmartwychwstania Pańskiego, ludzie potrząsają po sadach drzewami owocowemi, aby się dobrze rodziły. Gdzieindziej, na odgłos dzwonów, biorą do ręki pieniądze i niemi w zaciśniętej garści zawzięcie brzęczą, by im się szczęściło i nigdy grosiwa nie zabrakło.

Po wsiach parobczaki, uwiązawszy śledzia na sznurku wieszają go, by w ten sposób zaznaczyć, że post się skończył. Gdzieindziej zakopują na krańcu wsi garnek z żurem.

Mieczysław Wargowski.

Jubileusz Beethovena.

Dnia 26-go marca obchodził świat kulturalny 100-ną rocznicę śmierci wielkiego muzyka Beethovena. W licznych artykułach dziennikarskich i mowach jubileuszowych wysławiano jego genjusz kompozytorski, przed którym cały świat chyli czoło.

Bethoven był wzorowym katolikiem. Ulubioną lekturą genjalnego muzyka była książeczka „O naśladowaniu Chrystusa“ Tomasza a Kempis. Pościł w każdy piątek i wigilję święta; codziennie rano i wieczór odmawiał pacierz. Często czytywał katechizm, uważając go za „podstawę“, na której można się wznieść w życiu moralnem. Szczegóły te świadczą dobitnie o Beethovenie, jako katoliku praktykującym. Niemniej katolickim okazuje się Beethoven w swoich poglądach na stosunek mężczyzny do kobiety, wykluczając z niego wszystko, co jest niezgodne z Sakramentem małżeństwa. Wyrzucał przeto swoim przyjaciołom, jeżeli pod tym względem, idąc za modą świata, zawinili: surowo ganił także Mozarta za to, że czas swój poświęcał opiewaniu niedozwolonych miłostek Don Juana.

Beethoven miał 56 lat, gdy w Wiedniu zmarł. Bardzo cierpiał w ostatnich trzech miesiącach. Jego lekarz dr. Wawruch radził mu, aby w Komunji św. szukał odwagi do męskiego znoszenia cierpień. „Ich will's“ — („chcę“) odpowiedział Beethoven, a na twarzy jego zjawił się uśmiech radości. Gdy przybył ksiądz z Najśw. Wijatykiem, zachowanie się Beethovena zbudowało wszystkich obecnych. Po przyjęciu Sakramentu Olejem namaszczenia rzekł do księdza: „Bardzo dziękuję, ksiądz proboszcz przyniósł mi pociechę“.

Świadkami tych ostatnich pięknych chwil genjalnego muzyka byli: Schindler i Gerarde de Breunig, przyjaciele Beethovena, lekarz dr. Wawruch i muzyk Huttenbrenner.

Przed koronacją obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

W sali konferencyjnej województwa wileńskiego odbyło się organizacyjne zebranie komitetu uroczystości w związku z koronacją obrazu Matki Boskiej w Ostrej Bramie. Na zebraniu byli obecni: ks. biskupi Bandurski i Michalkiewicz, p. wojewoda, rektor uniwersytetu, prezydent miasta. Przewodniczący, J. E. ks. arcybiskup Jałbrzykowski, w dłuższem przemówieniu omówił znaczenie uroczystości, na którą przyjazd swój zapowiedzieli najwyżsi dostojnicy z p. Prezydentem Mościckim na czele. Specjalnie przybyły nuncjusz papieski dokona aktu koronacyjnego dwoma szczerozłotemi koronami. Z okazji tej uroczystości wykonany zostanie specjalny medal pamiątkowy przez mennicę państwową.

Poco się złościć?..

Poco się złościć, poco irytować,
Że się kobiety pragną dekoltować?
Że w coraz krótszej chcą chodzić sukience,
Że odsłaniają piersi, nogi, ręce?

Wszak każdy człowiek chciałby mieć znaczenie
I jak największe w świecie powodzenie,
I czem kto może, chce zaimponować,
Chce się odznaczyć, chce się sprezentować.

Jeden swój rozum ludziom pokazuje,
Inny skromnością swą drugich ujmuje;
Inny dowcipem zabłyszczeć się stara,
Innego zdobi bogobojność, wiara.

Dzisiaj tych skarbów wśród kobiet jest mało,
Tylko na pokaz zostało im ciało.
Więc gdy się duszą popisać nie mogą,
Niech się popiszą szyją, ręką, nogą..

Może się kiedyś kobiety odmienią,
I z mód dzisiejszych bardzo zarumienią.
Dziś dać im spokój, bo w dzisiejszej porze,
Czem innem błyszczeć kobieta nie może!

DZWONNIK.



Ojciec św. o godności człowieka.

Według dorocznego zwyczaju, Ojciec św. udzielił audjencji kaznodzejom wielkopostnym, zebranym w Watykanie 28 lutego b. r.

Udzielając im błogosławieństwa na tę wielką misję, Pius XI podkreślił w szczególniejszy sposób niektóre tematy, leżące Mu najbardziej na sercu, a mianowicie:

PRAWDZIWE POJĘCIE O SPOŁECZEŃSTWIE

Jest to rzecz bardzo ważna, by chrześcijanie katolicy rozumieli, czem jest władza, czem społeczeństwo i jaki jest właściwy zakres ich działania. Instytucja Kościoła, która jest wzorem każdego społeczeństwa i każdej władzy w duchu Bożym, ufundowana jest przedewszystkiem na szacunku osoby ludzkiej. Nie ludzie są stworzeni dla Kościoła, ale Kościół założony jest dla ludzi, którym służy głównie przez Sakramenta Św. Człowiek nie jest i nie może być środkiem tylko celem; oczywiście nie celem ostatecznym, którym jest Bóg, ale celem wszystkich rzeczy, stworzonych, nietylko wszechświata, lecz i aniołów, uczynionych stróżami człowieka.

F. M. JABŁONKA.

HONORNI ORAWIACY.

3 **POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.**

Wszelkie prawa (i w Ameryce) zastrzeżone.

Józef Babiagórski dożywił się trojga dzieci: dwóch synów: Wendelina i Stanisława i jednej córki Marysi, czworo mu zmarło. Marysia była najstarszą. Urodą swoją, zachowaniem, wielkiem umiłowaniem pracy i głęboką religijnością była odbiciem swej matki. Józefowa Babiogórska aż się rozpływała z radości, gdy się swej córce przyglądała. Nie żałowała jej też na ubranie. I ona sama, jako żona ziemianina, musiała się przecież honornie ubierać. Mąż też zawsze musiał mieć miekkie, wysokie buty, wyszywane koszule z najlepszego płótna, czarną krawatkę i czarny surdut, przypominający trochę czamarę. Inaczej nie byłby godzien papierów szlacheckich.

Oprócz tych zewnętrznych „honorów", nic u Babiagórskich nie było szlacheckiego. A właściwie był jeszcze jeden dużo mówiący znak ziemiaństwa: domek Babiogórskich i ogródek przed nim stojący, otoczony był sosnami. U żadnego z gospodarzy w Polance, a było ich 133 — tego nie szukaj, tylko u czterech Babiogórskich. Śmiano się z nich, że swoje wielkie majątki zakrywają, aby ktoś na nie uroku nie rzucił.

Ażebyśmy dokładnie wiedzieli, z kim mamy do czynienia, należy wspomnieć i o wielkich przywilejach „ziemian bez ziemi". W kościele n. p. i po prawej i po lewej stronie dwie pierwsze ławki do nich należały. Nikt nie miał prawa w tych ławkach usiąść, chyba żeby któryś z Babiogórskich sam do siebie zaprosił. Kościół był nie duży. We wszystkich ławkach panował ścisk, a w ławkach ziemiańskich zawsze było wygodnie. Mieli pozatem swój cmentarz ziemiański i zwolnienie od dostarczania księdzu proboszczowi zesypu w miesiącu marcu. Wszystkie te przywileje były w dokumentach wypisane i składały się — mimo wszystkich kpin o ziemianach bez ziemi i o krpcianej szlachcie — na wyrobienie pewnego uroku i zazdrości, jakiemi gazdowie i gazdziny, ogrodzone sosnami domy otaczali. To też córki ziemian bez ziemi nie długo czekały na wieniec ślubny, a synowie żenili się z córkami najlepszych gazdów. Taką siłę przyciągającą miały owe honory i przywileje.

Tak też było potroszę i z Hondrasem.

Trzydziestodwumorgowy gazda zgrabny, miły i przystojny Hondras mógł wybierać w najbogatszych córkach gazdowskich. Tego pragnęła

A więc nie rasa, nie naród, nie państwo ma być celem, tylko człowiek i dusza ludzka, dla której zbawienia Chrystus z nieba zstąpił.

W dalszym ciągu swych zleceń, Ojciec św. położył główny nacisk na *niemoralność mody dzisiejszej* i na *konieczność modlitwy* wobec ważnych a rozstrzygających wydarzeń, zarówno w Meksyku, jak w Chinach i gdzieindziej.

Wieści z Polski.

Nowy biskup-sufragan.

Po odejściu ks. biskupa Nowaka na stolicę biskupią do Przemyśla, Kraków dwa lata nie miał biskupa-sufragana. Obecnie Ojciec św. obdarzył tą godnością ks. dr-a Stanisława Rosponda, rektora seminarjum duchownego w Krakowie.

Nowy biskup-sufragan, ks. dr. Stanisław Rospond urodził się w roku 1877 w Liszkach, pod Krakowem. Studja gimnazjalne ukończył w gimnazjum św. Anny, teologiczne w uniwersytecie insbruckim. Przez pewien czas był wikarym w Wadowicach, poczem w roku 1906 przydzielony został jako katechata do gimnazjum św. Anny. Rektorem seminarjum duchownego mianowany został w 1919-/20.

Nowy biskup-sufragan cieszy się nie tylko wśród duchowieństwa, lecz i wśród szerokich mas społeczeństwa naszego wielkiem uznaniem i poważaniem dla swej rozległej wiedzy, jak również dla zalet swego charakteru. Instalacja nowego biskupa-sufragana odbędzie się przypuszczalnie za kilka tygodni po nadejściu buli papieskiej.

Będzie to dostojnik Kościoła ze szkoły Piusa X-go. Na świątobliwość i głębokie wyrobienie wewnętrzne kładzie on wielki nacisk w życiu kłapłańskiem.

Ks Kardynał Kakowski o Imce.

Nie dawno przytoczyliśmy słowa ks. Prymasa o YMCE. Dziś możemy przestrzec katolików słowami J. Em. Ks. Kardynała z Warszawy. Pisze on w swym najnowszym liście pasterskim, że: „Y. M. C. A. jest w gruncie rzeczy nowożytną formą sekty religijnej, która pod płaszczykiem „czynu“, i „dobroczynności“ chce szerzyć zasady protestanckie wśród katolików Europy“.

Wieści z Zagranicy.

Oryginalna procesja.

W Harmipur, diecezji Kalkuta w Indjach, odbyło się poświęcenie kaplicy. Uroczystości rozpoczęto w wilję dnia, tańcami, przy odgłosie 200 bębnów. Nazajutrz w tej samej chwili, gdy wewnątrz odbywała się ceremonja poświęcenia, na zewnątrz kaplicy urządzono procesję, w której wzięło udział 120 bębnów.

Kaplica stanęła dzięki ofiarności chrześcijan, z których wielu poświęciło się na osobistą całotygodniową pracę przy budowie, z tych zaś sześ-

---

jego matka, lecz wobec uporu i miłości syna dla Marysi, nie mogła się małżeństwu sprzeciwiać.

Po zgodzie i po porozumieniu z Babiogórskimi co do zapisu, Hondras wystarał się o zezwolenie wojskowe, czego mu ze względów gospodarskich nie odmawiano. Szybkim krokiem zbliżał się dzień wesela. Babiogórscy postawili na swojem: ślub, mimo płaczów i protestów matki Hondrasa, odył się nie rano ze mszą św., ale po pańsku, jak na potomka ziemian przystoi, o godzinie szóstej wieczorem. Nikt na całej Orawie o takim wypadku nie słyszał, aby w lecie, w miesiącu czerwcu, o takiej godzinie ślub brać. Marysia i Hondras ubrani byli po pańsku. Niema o czem mówić. Ludzi było w kościele sporo, ciekawych, jak to takie wieczorne wesele wyglądać będzie. Strasznie wszyscy ganili.

— To już po weselu, hm, hm, po pańskiem weselu, mruczano pogardliwie i złośliwie.

Nie mniej tematów do rozmów i obmów dała uczta weselna u Babiogórskich. Hondras i Marysia zaprosili tylko najbliższą rodzinę i „panów“, t. j. księdza proboszcza, nauczyciela i wójta. Przed weselem nawet nie drużbowano.

Po dosyć krótkiej gościnie weselnej u Babiogórskich, wnet po godzinie ósmej przewieziono Marysię i jej posag do obszernych budynków Ostrowskiej. Jakież jednak było zdumienię Babiogórskich, gdy w izbach zastali pełno ludzi, jedzących i śpiewających:

Hondrasowa matka wyziyro sparami,
Skoroli synowo przyjedzie z darami.

Nie tego nom dejcie, co sie w piecu piece,
Ba nom tego dejcie, co z baryłki ciece!

Wszyscy Babiogórscy i sam Hondras stali zaskoczeni. Ostrowska nie mogła przeboleć „wstydu“ (jak sama mówiła), że ona, gaździna na 30 morgach, nie może jedynemu synowi wesela urządzić, jak się patrzy; po swojemu, po gazdowsku. I w ostatni dzień przed ślubem, a nawet w sam dzień ślubu, pospraszała dobrych znajomych i sąsiadów.

Bracia Marysi, jako jej drużbowie, po grubiańsku zaczęli pędzić gości od stołu, aby swoich na najpierwszych, honorowych miejscach posadzić. Nastrój był wysoko napięty. Dwa obozy gości patrzyły na siebie wrogo.

Zapowiadało się burzliwe wesele. Przy stołach koło pieca siedziało towarzystwo Grochowskiego, sąsiada i krewniaka Ostrowskich, przy oknach zaś Babiogórscy. Rozpoczęła się prawdziwa wojna śpiewkowa.

Ponoś ty Marysiu na lodzie urosła,
Jacy Hondras przysel, zaroześ zoń posła,

ciuset, z wielkiej pobożności. przepędziło całą noc w swojej kaplicy, oczekując na udzielenie w niej po raz pierwszy Komunji świętej.

Śmierć słynnego Indusa.

W Allahabad (Indje angielskie) zmarł 25 stycznia ks. Chowdhury, urodzony w rodzinie bramińskiej, lecz wychowany przez protestantów. W młodości poszedł na studja teologiczne i został pastorem, który to obowiązek pełnił do roku 1925. W tym czasie zachorował i dla podtrzymania zdrowia udał się do Allahabad, gdzie wszedł w stosunki z misjonarzami katolickimi, oraz z biskupem. Tu dopiero otworzyły mu się oczy na prawdę i w roku 1926 prosił o przyjęcie do Kościoła. Mając talent autorski, napisał historję Najśw. Marji Panny z Lourdes, oraz żywot św. Antoniego. Miał już przygotowany materjał do historji Kościoła w języku indyjskim, oraz do żywotu św. Franciszka z Asyżu, lecz śmierć nie pozwoliła mu tego dokonać.

Katoliccy prezydenci.

Na szczęście nie wszyscy prezydenci amerykańscy są podobni do Calles'a.

W *Kolumbji* głowa państwa jest gruntownym katolikiem zarówno jak wszyscy członkowie rządu, którzy w jedności i zgodzie dążą do szczęścia narodu.

Boliwja szczyci się prezydentem, który przy każdej okoliczności wypowiada swe uczucia prawdziwie chrześcijańskie. W swojej mowie na otwarcie sesji parlamentarnej, wyłożywszy różne projekty rządu, mające na celu dobro społeczeństwa, zwrócił się do przedstawicieli Kościoła, prosząc ich o współudział w zaprowadzeniu tych reform.

Wkońcu zaś dodał słowa, prawdziwie godne głowy państwa: Składam się całkowicie w ręce Opatrzności i proszę Boga o udzielenie mi łask potrzebnych, abym przy składaniu mego obowiązku mógł sobie powiedzieć, że służba moja była pożyteczną dla ojczyzny.

Niezwykłe powołanie

Dr. Howard Lord, profesor historji na uniwersytecie w Harvard, w Stanach Zjednoczonych, poczynił kroki o przyjęcie do seminarjum. Niektóre dzienniki twierdzą, że pobudką do tego postanowienia była dyskusja, z pewną młodą akademiczką, zakończona zwycięstwem tej ostatniej nad słynnym profesorem.

P. Lord ma obecnie 42 lata. Po uzyskaniu matury w Harvard, prowadził studja w Europie, mianowicie w Wiedniu, Berlinie, Moskwie i *Lwowie*. Był on członkiem komisji pokojowej, która zasiadała w Paryżu *w latach* 1918 i 1919, oraz do komisji międzysojuszniczej, która w r. 1919 zwiedzała Polskę.

Od roku 1924 piastował godność profesora historji w Harvard, będąc jednocześnie członkiem wielu stowarzyszeń naukowych w kraju i zagranicą, oraz autorem dzieł historycznych.

— zanucił kat Grochowskiego.

Babiogórscy odpowiedzieli taką śpiewką:

Nie staroj się Maryś, co tu bedzies jadła,
Jest tu krzok kapusty i paści ze sadła,
Jest srombecek bobu, nie umrzes od głodu.

Żona Grochowskiego zaczęła wrzeszczeć:

Na wiyrsecku stała, piykno się zdawała,
Kimek ku nij zasel, jeden ząbek miała.

— Nie pozwólmy nasej Marysi ublizać — szepnęła Maćkowa do Janowej i zaśpiewała:

Dalimy Marysię za takiego tłuka,
Kie idzie do lasu, trzy dni ścino buka.

Zaniepokojony tonem śpiewek Hondras chodził, biegał od okna do pieca, częstując gości i namawiając do jedzenia i picia. Niezbyt zważano na jego słowa. Podniecone umysły zdobywały się na coraz nowsze pośmiewiska pod adresem państwa młodych. Nastrój był tak wojowniczy, że już i drużbowie Hondrasa: Józek Bieleś i Karol Oskwarek, poczęli się kręcić koło stołów, uspakajając podrażnionych. Stary Grochowski już zupełnie zachrypł. Drużbowie, chcąc śpiew na inne tory skierować, zanucili:

Siekierecką zacion, piyłką zapiyłkowoł,
Świedrzyckiem zawiertoł, kołkiem zakołkowoł.

Syćkie konie dobre, nolepsy mój siwy,
Kie jedzie bez wodę, nie zamoce grzywy.

Józef Bieleś, zwróciwszy się do Hanusi Jagiełkownej, zaśpiewał wesoło:

Kiek chodziół ku tobie, odtyrcałaś wargi,
Teroz nie chodzywom, odtyrcos ich bardzi.

Ciszej się w pokoju zrobiło, groźne spojrzenia poznikały, wracał wesoły nastrój weselny. Matka Hondrasa wysyłała z kuchni potrawy do świetlicy. Na dużej misce podała ulubione orawskie jedzenie: groch.

Wtem ktoś z Babiogórskich zaśpiewał niespodzianie:

Nie bemy grochu jeść, boby nos pucyło,
Wtedy by nos wtedy, rozumu ucyło.

Całe towarzystwo weselne patrzało na starego Grochowskiego.

— A dejciez im krpca na ziemiańskiem sadle usmazonego! — krzyknął obrażony.

Hi, hi, hi, he, he, he, zaśmiał się cały róg Grochowskiego. (C. d. n.)

Apostolstwo na pogrzebach.

Ponieważ na półwyspie Korei pogrzeby odbywają się z wielkim przepychem i ściągają z tego powodu całe tłumy widzów, jeden z kapłanów krajowych, O. Tjyeng, wykorzystuje tę sposobność do apostolstwa. Ile razy prowadzi jaki pogrzeb katolicki, urządza w kilku miejscach stacje i przemawia wtedy do publiczności pogańskiej o znaczeniu krzyża, niesionego przed trumną, lub o innej jakiejś prawdzie wiary. — Wkońcu zachęca tych, którzy zostali zainteresowani wykładem, by przyszli do jego mieszkania dla bardziej szczegółowych wyjaśnień. Ten rodzaj apostolstwa wydaje pokaźne owoce.

Starajmy się o Świętych polskich.

Bernard z Wąbrzeżna.

Kiedy w połowie grudnia ub. r. J. E. ks. prymas Augustyn Hlond zwiedzał klasztor OO. Benedyktynów w Lubiniu, zainteresował się szczerze grobowcem czcigodnego członka tego zakonu, O. Bernarda z Wąbrzeźna, i przyobiecał zająć się sprawą jego beatyfikacji, która pomimo trzykrotnego zapoczątkowywania nie została dotychczas doprowadzona do końca.

O. Bernard, jedna z naszych przyszłych gwiazd, przyszedł na świat w 1557 r. w Wąbrzeźnie na Pomorzu, gdzie ojciec jego, Paweł Pęcherek, sprawował obowiązki kościelnego, a zarazem pełnił urząd burmistrza. W parę dni po narodzeniu został on ochrzczony w kościele miejscowym, przyczem na chrzcie św. otrzymał imię Błażej. Co się tyczy wychowania, od lat najmłodszych, wszczepiali mu rodzice w duszę gorącą miłość Stwórcy, oraz bliźniego, to zaś szybko wydało owoc stokrotny, bowiem już wtedy, gdy miał siedm lat, budował wszystkich niezwykłą pobożnością, a obok tego zdradzał wielki pociąg do nauki. Wykształcenie początkowe pobierał w szkółce parafjalnej, skoro ją natomiast ukończył, posłany został do kolegjum OO. Jezuitów w Poznaniu. Tam dla niezwykłych swych cnót odrazu zdobył sobie uznanie przełożonych, do których między innymi należał O. Wojciech Tobolski, wychowawca i spowiednik św. Stanisława Kostki z czasów wiedeńskich. Pod przewodnictwem tego ostatniego kapłana zdążał Błażej szybko na drodze doskonałości, skutkiem czego nauczyciele stawiali go jako wzór dla współtowarzyszy.

Bóg umiłował sobie pobożnego młodzieniaszka, więc udzielał mu częstokroć szczególnych łask. Nieraz zdarzało się, że w czasie modlitwy cela jego jaśniała niezwykłym blaskiem, kiedyindziej zaś, widziano go uniesionego ponad ziemię. Ponieważ anielski chłopczyna był nadzwyczaj miłosierny i odejmował sobie od ust pożywienie, by dać je ubogim, Stwórca dla wynagrodzenia go za to sprawiał, iż chorzy po skosztowaniu tych pokarmów, stawali się nagle zdrowymi. Obok takich zdarzeń miało w młodości Błażeja miejsce i inne, podobne zupełnie do cudu św. Jana Kantego.

Razu pewnego szedł on mianowicie z przyjaciółmi drogą, a w trakcie tego spotkał dziewczę, które płakało żałośnie z powodu stłuczenia dzbanka z mlekiem. Żal mu się go zrobiło, więc też zebrał skorupy, zlepił je cudownie w całość, następnie zaś nalawszy w dzban wody, przemienił ją w mleko.

Pan nad pany dał swemu słudze moc nezwykłą, albowiem pragnął, iżby wszyscy widzieli, jak wynagradza tych, co wielką pałają miłością ku Jego Synowi.

W pewien Wielki Piątek zdążał Błażej na kazanie pasyjne do jednego z kościołów poznańskich, ale nie mógł się tam dostać na czas, gdyż brama miejska była jeszcze zamknięta. Zasmuciło go to wielce, jednak nie stracił ufności w Bogu, a przeżegnał ciężkie wrota, które mu momentalnie otworzyły się same, pozwalając mu wejść do miasta.

Gdy skończył wreszcie nauki szkolne, postanowił oddać się na służbę Bożą, w tym zaś celu wstąpił do klasztoru OO. Benedyktynów w Lubiniu. Po odbyciu próby w nowicjacie, złożył śluby zakonne i otrzymał święcenia kapłańskie, następnie natomiast rozpoczął pracę na cześć Stwórcy oraz pożytek bliźnich. Jeśli chodzi o tryb życia jego w tym czasie, to był on bardzo surowy, wypełniało go mnóstwo pokut i umartwień. Długie, bardzo długie godziny spędzał wtedy O. Bernard na modlitwie, której, jak głosi podpis pod starym jego portretem, był „wytrwałym miłośnikiem". W czasie tego bywał tak niepomiernie zachwycony, iż, wedle opisu żywotopisarza z XVIII w., „zdał się, jakoby umarły".

Po czterech latach świątobliwego żywota w klasztorze ciężko zaniemógł, w rezultacie czego dusza jego czysta, jak kryształ, poszła do nieba po koronę świętych dnia 2 czerwca 1603 r. Śmierć jego wywołała żal powszechny. Pan Bóg wszakże i teraz za jego przyczyną zsyłał krocie łask, aby stwierdzić jego świętość. Do grobu jego dążyły tłumy wiernych, którzy zawsze otrzymywali naskutek modlitwy doń to, o co prosili.

Pod koniec XVIII w. przybyła do Lubinia specjalna komisja biskupia, by zebrać materjały potrzebne do prowadzenia procesu beatyfikacyjnego. Obecnie zaś, jak nam donosi O. Klemens Dąbrowski z klasztoru lubińskiego, „pamięć o Wiel. O. Bernardzie żyje w tej okolicy. Na grobie jego stale widnieją kwiaty i świece". Być może, iż niedługo już czcigodny ten Benedyktyn polski, który, zdaniem pewnego pisarza, „godzien jest zająć miejsce, obok św. Kazimierza i św. Stanisława Kostki", zostanie wyniesiony na ołtarze.

Módlmy się o to. *J. M. Chudek.*

Biedni więźniowie...

Wstrząsająca to chwila, gdy lekarze odstąpią od łóżka chorego ze słowami: Tu już niema ratunku! — Żaden doktór nie powie tego rodzinie, póki jest iskierka nadziei, bo i jakże to już często bywało, że niemal konający człowiek wrócił do zdrowia, że paralityk odzyskał władzę w członkach, choć w nim już lekarze zwątpili. Ba! nawet tacy, których za martwych miano, budzą się czasem w trumnie z letargu.

Któż to może przewidzieć, czy w chorym nie tai się jakaś niewyzyskana dotąd siła żywotna, albo czy niema jakiegoś środka, który z przedziwną mocą podziała na jego organizm. Jednemu zmiana klimatu, drugiemu jakieś leki i zioła, trzeciemu elektryczność, czwartemu kąpiele wzmacniające, piątemu wreszcie nagła radość przywraca zdrowie, jakby cudem. Były już i takie wypadki, że niemi, co do których straconą wszelką nadzieję, odzyskiwali mowę, wskutek gwałtownego przestrachu. Wobec takich faktów, długo się namyślają lekarze zanim opuszczają chorego i powiedzą: „Tu już niema żadnego ratunku!".

O ileż ostrożniejszym powinien być człowiek, zanim się ośmieli powiedzieć o bliźnim: "Tu jest wszystko stracone. Z takich wad i występków niema poprawy .Z tego człowieka już nic nie będzie!".

W wypadku choroby są przynajmniej wyraźne zewnętrzne oznaki, po których poznać można nieuchronne zbliżanie się końca. Ale któż zdoła tak przejrzeć serce ludzkie, aby zawyrokować nieomylnie, że tu już niema ratunku.

A jednak często słyszymy takie niemiłosierne i przedwczesne sądy, nawet z ust ludzkich niezłych skądinąd, bo ten wyrok potępiający to wygodna wymówka: nacóż się trudzić dla takich, z których już nic dobrego nie będzie! I wiecie jaki stąd skutek? Wierzcie mi, że niejeden chłopak o złych instynktach, z którym nie można było wytrzymać w domu, w szkole czy w warsztacie, stał się potem istotnie zbrodniarzem dlatego, że mu w młodości nie podano przyjacielskiej ręki, ale odepchnięto bez litości.

Przenoszę się myślą do pokoju chorego, o którym już wszyscy zwątpili, a w tem wchodzi nowy lekarz, znany z wielu szczęśliwych uzdrowień. Długo i sumiennie bada chorego, a wreszcie, mówi stanowczo: „Jest dla ciebie wyleczenie"! Ileż błogiej radości mogą sprawić takie słowa! — Ale daleko piękniej, gdy człowiek o zatwardziałem sercu, pełen najwstrętniejszych nałogów, spotka kogoś, co wierzy w jego uzdrowienie, w dobro utajone na dnie jego duszy i mówi do drugich: „Miejcie dla niego litość i cierpliwość, jeszcze nie wszystko stracone, on się jeszcze poprawi".

Ta wiara w jego poprawę, to jakby balsam ożywczy, co w duszy winowajcy budzi resztę dobrych instynktów, przedewszystkiem wdzięczność dla tego, który nie zwątpił o ratunku, a potem usilne pragnienie, by się tej dobroci godnym okazać i tak się zaczyna zwrot ku lepszemu.

Takimi lekarzami możemy być wszyscy, a przepiękne pole dla działania dla dusz najzacniejszych, to cele więzienne.

Zagranicą zwłaszcza w Anglji, od dawna wiele osób miłosiernych zajmowało się losem więźniów i zaprzykład może tu posłużyć pani Frey. Wyrobiła ona sobie pozwolenie bywania w więzieniu w Liverpoolu. Podczas takich odwiedzin zapoznała się z więźniami i starała się dobrocią, łagodnością zjednywać ich zaufanie. Z początku za poświęcenie odpłacono jej lekceważeniem, skrytością i długo musiała znosić przykrości od tych, których dobra pragnęła. Wreszcie pozyskała ich zaufanie, otoczyli ją szacunkiem i wdzięcznością, codziennie witali z radością, a ona natychmiast zabierała się do roboty.

Czesała i myła chorych lub osłabionych, naprawiała więźniom odzież, bieliznę, uczyła szycia i innych robót kobiecych, uczyła czytać, pisać, rachować. A potem opowiadała różne przykłady z życia cnotliwych ludzi, zachęcając do naśladowania dobrego.

Nie zadowalała się opieką nad samymi więźniami, lecz dowiadywała się o ich rodziny, pozostałe na wolności, i otaczała je również troskliwą pieczą. Dzieci uwięzionych umieszczała w ochronach lub szkołach i pilnie czuwała, aby nie wchodziły w ślady rodziców. Wypuszczonym z więzienia wyszukiwała zajęcie, aby nie powracali na występną drogę z braku zarobku Za taką pracę i poświęcenie miała pani Frey wiele pociechy, bo każdy, na drogę cnoty wprowadzony przestępca sprawiał jej głęboką radość.

I u nas w Krakowie były podobne usiłowania, ale całą tę pracę przerwała wojna światowa. Dopiero utworzony przed trzema laty dzięki Księciu Metropolicie patronat zajął się szczerze losem więźniów. Takie stowarzyszenie wspólnemi siłami może więcej dobrego zdziałać, niż najlepsze chęci pojedyńczych osób, ale trzeba żeby społeczeństwo zrozumiało, jak pożyteczną jest ta praca i zainteresowało się tymi ludźmi, których kara więzienna ma poprawić i uratować. *M. K.*

Obowiązek każdego.

Jeden z najpiękniejszych zabytków Krakowa, a najwspanialsza w Polsce świątynia — Kościół Najświętszej Panny Marji — wymaga koniecznie odnowienia i gruntownego odrestaurowania. — Tłumy wiernych zapełniających codziennie wnętrze świątyni, rzesze przejezdnych, podziwiających jej piękność, wreszcie ci wszyscy, którzy w całej Polsce znają ją tylko ze słyszenia, nie zdają sobie dostatecznie sprawy z konieczności kosztownych robót dla zabezpieczenia Kościoła Marjackiego tak, aby przez długie wieki był on, jak dotąd widzialnym symbolem czci, którą naród polski otacza Świętą swoją Królowę i Najpo-

tężniejszą Orędowniczkę. — A jednak, o ile kościół nie ma doznać szkody o ile jego nieocenione skarby sztuki mają w całości być przekazane przyszłym pokoleniom, należy prowadzić w dalszym ciągu roboty konserwacyjne, rozpoczęte w 1926 roku. Trzeba więc przystąpić do pokrycia całego dachu, trzeba zastąpić nową, starą blachę ołowianą na hełmie niższej wieży, osuszyć i wzmocnić przyziemne mury i fundamenty. Poza temi najpilniejszemi zadaniami należy koniecznie zająć się odnowieniem trzech krucht kościelnych, naprawą zniszczonych obramień okiennych, oraz usunięciem starych zwietrzałych cegieł w niektórych częściach murów.

Żaden Polak nie może być obojętnym, gdy chodzi o przyszłość Marjackiego Kościoła, bo losy jego obchodzą nietylko mieszczaństwo i lud krakowski, który od wieków zanosi modły do Swej Królowej przed wielkim ołtarzem Wita Stwosza. Kościół Panny Marji w Krakowie jest poniekąd własnością całej Polski należy on do wszystkich, którzy w nim doznali łaski religijnego skupienia, pociechy, którą daje modlitwa, wzniosłego zachwytu, który wzbudza wielka średniowieczna architektura. Cała Polska z dumą spogląda na ten pomnik narodowej kultury, świadczący o sile naszego średniowiecznego mieszczaństwa, o naszej zachodniej cywilizacji i o wielkiej przeszłości, dającej rękojmię ponownego rozkwitu we wskrzeszonem i odrodzonem państwie.

Kiedy więc dziś odrestaurowanie Marjackiego Kościoła przechodzi możność samej tylko ludności Krakowa podpisany Komitet zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli i gorącego serca, ażeby mu chcieli przyjść z pomocą i według możności zasilali ofiarami to zbożne dzieło. Niech więc wielcy i maluczcy usłyszą nasze usiłowania, bo chodzi tu o wspólne religijne i narodowe dobro, które dzisiejsza generacja ma obowiązek przechować, zabezpieczyć i ochronić.

ADAM STEFAN SAPIEHA,
książę Metropolita krakowski.

IMIENIEM KOMITETU OBYWATELSKIEGO:
Ks. Dr Józef Kulinowski, archyprezbyter. *Dr. Stan. Tomkowicz,* prezes.
Marjan Bartynowski, sekretarz.

Kraków, w lutym 1927.

Ofiary na cel odnowienia kościoła Najświętszej Panny Marji w Krakowie należy składać na konto czekowe P. K. O. Nr. 406.750 lub na rachunek bieżący Komitetu w Kasie Oszczędności miasta Krakowa. — Pozatem przyjmuje datki Ks. Dr Józef *Kulinowski,* archyprezbyter kościoła Najświętszej Panny Marji w Krakowie, plac Marjacki L. 4.

Rozszerzajcie „Dzwon Niedzielny!"

Dowód rozkładu moralnego.

Historja uczy, że rozwód pojawia się zwykle u narodów cywilizowanych w epoce ich upadku i jest dowodem rozkładu moralnego. Raz wprowadzony ogarnia coraz szersze sfery i zwiększa liczbę lekkomyślnych małżeństw.

U Hebrajczyków zerwanie małżeństwa było na pozór rzeczą bardzo łatwą: wystarczało dać żonie list rozwodowy, żeby się jej pozbyć; ale ponieważ mało było wówczas ludzi piśmiennych, mąż musiał się udawać do kapłana lub lewity, który odmawiał napisania listu, jeżeli powody wydawały się mu zbyt błahe.

U Persów starożytnych małżeństwo było w wielkiem poszanowaniu, a rozwody nie istniały; u Egipcjan także obyczaje były surowe, a prawo tylko w wyjątkowych razach pozwalało rozłączać się małżonkom. Największe pod tym względem rozpasanie znajdujemy w Babilonie. Corocznie wystawiano tam na targ wszystkie dorosłe dziewczęta i sprzedawano je przez licytację; małżeństwo w ten sposób zawarte łatwo można było rozwiązać, a liczba rozwodów stała się tak wielką, że prorok Malachjasz przeciw nim pioruniuje.

Konfucjusz wymienia siedem powodów, dla których mężowi wolno odepchnąć żonę; dwa między niemi są obce prawodawstwu europejskiemu, a mianowicie: zbytnie gadulstwo i niezgodne pożycie z rodzicami męża. Jeżeli jednak żona zgodziła się nosić przez trzy lata żałobę po świekrze, nie wolno było mężowi z nią się rozwodzić. W Chinach kobieta wstępująca w powtórne związki małżeńskie jest przedmiotem najwyższej pogardy. W Indjach prawodawstwo uznaje rozwód, ale rozwódka i wdowa nie mogą powtórnie wyjść za mąż.

W Grecji rozwody były bardzo łatwe; pierwszy z 9 archontów Epynymos rozwiązywał małżeństwa na żądanie jednego z małżonków. Z podbiciem Kartaginy i Koryntu, zepsucie wkradło się do Rzymu, a pierwszym jego objawem była wzrastająca liczba rozwodów. Cnotliwy Kato opuszcza żonę, aby poślubić Marcję. Cycero żąda rozwodu dla ożenienia się z Publją, której majątek posłużył mu do spłacenia długów. Cezar i Antonjusz rozwodzili się trzykrotnie. Dopiero potęga chrześcijaństwa, podnosząc małżeństwo do godności Sakramentu położyła tamę temu rozpasaniu.

Kościół nigdy nie zmienił swoich zasad w tym względzie i zarówno Ojcowie Kościoła, jak i papieże bronili nierozerwalności małżeństwa. „Co Pan związał, tego człowiek nie powinien rozwiązywać".

We Francji odkąd wprowadzono rozwody, rozpowszechniają się one w stopniu zatrważającym. Gdy w pierwszym roku po uchwaleniu prawa liczba rozwodów wynosiła tylko 1.700, to po ośmiu latach już liczba ta wzrosła do 45.000.

Krajem, gdzie rozwody są najczęstsze jest Szwajcarja, przypada ich tam 47 na 1000 małżeństw. W największem poszanowaniu małżeństwo jest w Anglji, gdyż tam najmniej zdarzają się rozwody.

U nas w Sejmie wysuwają od czasu do czasu niektóre partje, rzekomo postępowe, sprawę reformy ustawy, w kierunku dopuszczenia rozwodów; atoli Kościół katolicki nie uzna nigdy takiej ustawy i małżonkom, którzyby uzyskali rozwód w drodze cywilnej, odmówi zasadniczo ślubu kościelnego z innemi osobami. *(W).*

Mądry polak po szkodzie.

Jednym z najcenniejszych darów, jakiemi Stwórca obdarzył człowieka, jest dar rozumu. Przez Niego to człowiek ogromnie jest wywyższony ponad zwierzęta bezrozumne. Więc ludzie powinni sobie bardzo cenić ten tak wzniosły dar i odpowiednio go używać. Powinni zawsze rozumnie działać i mówić; czyli innemi słowy: przed każdem, zwłaszcza ważniejszem przedsięwzięciem, przed każdem słowem pomyśleć; zastanowić się: czy ja nie będę tego żałował, żem to.. a to zrobił,... a to powiedział. Że jednak my, Polacy, nie zawsze idziemy za wskazówkami zdrowego rozumu, ileż na to dowodów?!

Jest n. p. dziewczyna na wydaniu, dość majętna i przystojna; nawinie się jej nieznajomy człowiek, zrobi potulną minkę, wąsiki wykręci i tak zgrabnie się ułoży, że dziewczyna gotowa przysiądz, że to najpoczciwszy człowiek pod słońcem. On zakręci się koło niej, a ta w mig zgadza się dać słowo, by jej mniemane szczęście przypadkiem się nie wymknęło. Rozsądniejsi sąsiedzi jej mówią: Kto wie co to za jeden, tu go nikt nie zna; abyś tylko nie żałowała tak rychłej zgody! Ale ona pomyśli, że jej go zazdroszczą i gotowi go do swych córek przyciągnąć. Po ślubie dopiero, gdy już klamka zapadła, spostrzega z przerażeniem, że się strasznie zawiodła.

Był chłopak w służbie, miał się nie źle, ale coś mu strzeliło do głowy, odszedł. Po kilku tygodniach powrócił z prośbą, by go napowrót przyjęto. Odpowiedziano mu: „A pocoś odchodził?“ — „A bo człowiek zawsze głupi“. — Inny miał sporo grosza w kieszeni, zobaczył na jarmarku w desce utkwione noże; rzucano kółkami, i on rzucał, ale nic nie wygrał. Pytany, ile przegrał? Byłoby ubranie za to, odpowiedział. —

Złodziej na małą skalę kradł tu i ówdzie. Dłuższy czas się udawało, ale w końcu wydało się i dostał kilka lat Wiśnicza. Tam miał czas zastanawiać się nad brakiem bojaźni Bożej i fatalnemi skutkami postępowania. I możnaby mnożyć podobne wypadki, które tak często, niestety się zdażają. A ile nieszczęść, nieporozumień i przykrości, wynika niraz z braku zastanowienia się, w mowie?! O, jak chętnie chciałoby się nieraz cofnąć wymówione niebacznie słowo! Ale niestety, nie da się. Cóż stąd za wniosek? Oto: nie być skwapliwym ani w mowie, ani w uczynkach. Zanim coś postanowimy zrobić, czy powiedzieć, zastanówmy się spokojnie, pomyślmy, jakie skutki mogą z tego nastąpić, czy nie będziemy tego potem zmuszeni żałować. Obejrzyjmy to ze wszystkich stron, bądźmy przed szkodą mądrymi, a tak niejednej przykrości, straty, zgryzoty sobie oszczędzimy.

Jędrzej Rytwiński, Chyrów.



Wypadki w Chinach przybierają wcale groźną postawę Mówi się już nawet w świecie politycznym, że Anglja wyśle bardzo ostrą notę do Chin, która może wywołać zatarg zbrojny.

Położenie w Chinach rzeczywiście nie wesołe. Przy zajęciu miasta Nankin rewolucyjna armja kantońska zabiła siedmiu cudzoziemców, poddanych angielskich, amerykańskich, francuskich i włoskich, wśród nich dwóch Ojców Jezuitów. Obecna wojna domowa w Chinach wielki to cios dla misyj katolickich. Teraz dopiero można należycie ocenić niedawną konsekrację sześciu biskupów chińskich przez samego Ojca św. Po wypędzeniu wszystkich cudzoziemców z Chin — na co się poważnie zanosi — katolicy chińscy nie zostaną bez pasterzy.

Tarcia między Włochami i Jugosławią o Albanję trwają dalej.

Jugosławja zgodziła się wprawdzie na przyjęcie komisji, która ma zbadać prawdziwość istnienia zbrojeń jugosłowiańskich, ale z tym małym warunkiem, aby komisja ta objęła swoją działalnością Albanję i Włochy. Co do tych ostatnich rząd jugosłowiański przygotowuje podobobno memorandum, mające wykazać, że Włochy prowadzą od kilku miesięcy przygotowania wojskowe na szeroką skalę skierowane przeciw swoim sąsiadom.

Jaki zresztą będzie koniec zatargu włosko-jugosłowiańskiego jeszcze nie wiadomo, ale to fakt, że **z odkrytych w r. 1924 źródeł naftowych w Albanji** które stały się główną przyczyną tak silnego zainteresowania się Albanją przez niektóre mocarstwa, wypłynąć może jeszcze niejedna niespodzianka.

U nas w Kraju.

po zamknięciu sesji sejmowej dosyć ucichły krzyki polityczne. **Partje** — spodziewając się wyborów — **rozpoczynają żywą działalność w Kraju** Zaczyna się licytacja na obiecanki dawanie ludności wiejskiej i robotniczej, oraz szkalowanie przeciwników politycznych. Cóż to ma wspólnego z polityką, który to wyraz oznacza pracę i troskę o rozbudowę państwa!

Rząd podjął prace przygotowawcze do układu

Zagadka obrazkowa.



Gospodarz szuka kozy.

rządu polskiego ze Stolicą Apostolską w przedmiocie wykonania art. 26 ust. 3 Konkordatu, który postanawia, że „sprawa dóbr, których Kościół został pozbawiony przez Rosję, Austrję i Prusy, a które obecnie znajdują się w posiadaniu Państwa Polskiego, zostanie załatwiona przez układ późniejszy". Układ ten, jak w Konkordacie przewidziano, wiąże się ściśle z kwestją uposażenia Kościoła w Polsce i dlatego treść jego wymaga bardzo szczegółowych i gruntownych wstępnych przygotowań. Do przygotowania materjału w zakresie stanu posiadania budynków pokościelnych przez Państwo Polskie, Ojciec św. powołał do życia osobną Komisję, którą składają Ks. Adolf Szelążek, biskup łucki, Ks. Prałat Dr. Karol Nikiel, Kanonik kap. katedr. z Krakowa i Ks. Prałat Dr. Cz. Meissner, wikarjusz gen. archidiecezji poznańskiej z Poznania.

Wujaszek.

„Sztandar chłopski" zasądzony.

W sądzie powiatowym karnym w Krakowie, odbyła się rozprawa o przekroczenie z paragrafów 19 i 21 ustawy prasowej z oskarżenia ks. Żaka, proboszcza w Kozach przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Chłopskiego Sztandaru" Stanisławowi Szczepańskiemu. Oskarżyciel prywatny wniósł skargę o to, że oskarżony nie zamieścił w „Chłopskim Sztandarze" sprostowania, żądanego w myśl paragrafu 19 ust. pras., a dotyczącego oszczerczego artykułu, zamieszczonego w numerze 50 „Chłopskiego Sztandaru" z roku 1926. Po przeprowadzonej rozprawie, sędzia ogłosił wyrok, skazujący Szczepańskiego na 60 zł. grzywny, a ew. na trzy dni aresztu, obowiązek zamieszczenia żądanego przez oskar. prywatnego sprostowania, oraz orzekł zawieszenie pisma „Chłopski Sztandar" aż do umieszczenia tegoż sprostowania, zasądzając równocześnie oskarżonego na zapłacenie kosztów.

KOMUNIKAT.

Krucjata modlitw za Afrykę.

„Bezgraniczną jest skuteczność modlitwy i nie danem jest nam zmierzyć, ile możemy osięgnąć za jej pomocą". (O Meschler, S. J.) Czyż więc nie powinniśmy przysługiwać się tą potęgą w pierwszej linji na chwałę Boga i dla zbawienia dusz? Sposobność szczególną, by uciec się do tego środka nastręcza nam „Krucjata modlitw za Afrykę, podejmowana przez Sodalicję św. Piotra Klawera rok rocznie przed świętem Opieki św. Józefa na uproszenie nawrócenia biednych pogan w Afryce. W tym roku rozpoczyna się krucjata w dniu 25 kwietnia, w wigilję uroczystości Matki Boskiej Dobrej Rady. Prosimy więc Najświętszą Dziewicę, aby modliła się wraz z nami do Serca swego Boskiego Syna. Odmawiajmy podczas nowenny sami, lub w łączności z innemi pobożnemi duszami, piękną modlitwę wynagradzającą do Najśw. Serca Jezusowego, którą otrzymać może każdy na żądanie bezpłatnie w życzonej ilości kopij, po przesłaniu należytości za koszta pocztowe. Dołączony do modlitwy tej odpowiedni bilecik posłuży tym, którzyby pragnęli powiadomić Sodalicję o liczbie jałmużn duchowych, złożonych w czasie „krucjaty" dla biednych murzynów w Afryce.

Adresy, pod któremi modlitwę zamówić można: Kraków, ul. św. Marka 25. Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. Poznań, ul. Szymańskiego 6.

Bóg zapłać!

Komitet budowy kaplicy Św. Teresy w Rabce spieszy złożyć serdeczne podziękowanie Czytelnikom „Dzwonu" za składki na budowę świątyni ku czci św. Teresy w Rabce.

Kosztorys obliczony na 44·860 zł. Zebrane dotychczas 4.300 zł. Dużo jeszcze brakuje, ale wierzymy, że składki popłyną coraz hojniej — i że w tym już roku w dniu święta św. Teresy t. j. 30 września kaplica stanie pod dachem.

Czytelnicy Posłańca Serca P. Jezusa ufundowali swemi skromnemi składkami wspaniałą świątynię Serca Jezusowego w Krakowie. Oby i Czytelnicy „Dzwonu" pozostawili po sobie taką pamiątkę — ku chwale Boga i czci św. Teresy. A więc do dzieła.

Odpowiedzi Redakcji.

Jeszcze raz: *Przygodnemu Czytelnikowi.* Dowodzenia bardzo jednostronne, jakgdyby człowiek złożony był tylko z ciała. Ale choćby nawet ludzkość cofnęła się z biegiem lat do takiej dzikości, żeby już nikogo te rzeczy nie raziły i choćby Kościół sam nie widział już wówczas niebezpieczeństwa, jak u murzynów — zanim to kiedykolwiek nastąpi, wszyscy ci, którzy się do tego przyczynią, będą winni grzechu nieposłuszeństwa Kościołowi. (Kto wami gardzi — mną gardzi,

a nadto niezliczonych grzechów niemoralności jeśli nie własnych, to cudzych.

Pani — Lwów. Czeki wysyłamy co kwartał wszystkim pojedyńczym odbiorcom, i tym, którzy już zapłacili. Dłużników zawsze bardzo dużo, a wyszukanie ich opaski z pomiędzy tysięcy więcej kosztuje, niż wysyłka czeków.

PRZYKRA POMYŁKA.

W ostatnim N-rze napisaliśmy w artykule wstępnym, że ks. biskup O'Rourke jest Niemcem. Była to błędna informacja. Ks. biskup O'Rourke jest pochodzenia irlandzkiego, ale wychowany w Polsce i po polsku. Bardzo naszych Szan. Czytelników za tę pomyłkę przepraszamy.

NA NUMER WIELKANOCNY.

Marja Sikorska 1 złoty.

NA ŻYWE WOTUM ŚW. TERESY.

P. Niewiński 5 złotych.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.